

---

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

---

O R G A N  
TOWARZYSTWA  
KRZEWIENIA  
POPRAWNOŚCI  
IKULTURY  
JĘZ Y K A

---

N<sub>R</sub> 3

---

WARSZAWA LISTOPAD R. 1936/7

---

## T R E Ś Ć N U M E R U :

- I. OD REDAKCJI.
  - II. ARTYKUŁY:
    1. Kilka wtręć w frazeologii, — Józefa Rossowskiego.
    2. Jak wyrażamy cel, — Stanisława Szobera.
    3. Kuchnia w przenośniach, — Stanisława Skorupki.
    4. Uzupełnienie artykułu: „O wyrazach *goły, golec...*”, — J. Żebrowskiego.
  - III. ROZTRZĄSANIA:

Wisłostrada, — J. Rzewnickiego.
  - IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI, — S. S.
  - V. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY:

Mazowieckie nazwy narzędzi rolniczych, — Józefa Tarnackiego.
  - VI. CO PISZĄ O JĘZYKU? — W. G.
  - VII. KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI.
- 

NAKLĄDEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.

TELEFONY: Redakcji 587-02, Administracji 269-49.

GODZINY BIUROWE: Redakcji 16<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 17<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Administracji 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka . . . . . zł 8.—  
zagranicą . . . . . zł 10.—

Bez składki członkowskiej . . . . . zł 5.— i 7.—

Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . . . zł 4.—

Prenumeratę i składki członkowskie do Tow. K. P. i K. J. nadsyłać należy do Związku Naucz. Polskiego, ul. Smulikowskiego 1. Konto P. K. O. 435.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. K. O. 24900  
Poradnia Językowa, biblioteka T-stwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika” i „Sposów” — Tamka 44 m. 2, tel. 525-10.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

---

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nr 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

---

## OD REDAKCJI

Redaktor nasz, prof. Witold Doroszewski został powołany do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na wykłady w Uniwersytecie w Madison. Na czas jego nieobecności redakcję „Poradnika Językowego” objął w zastępstwie prof. Stanisław Szober. Komitet redakcyjny pozostał jednak bez zmiany i czasopismo nasze zachowa dotychczasowy swój kierunek i starać się będzie utrzymać na tym samym, co dotychczas poziomie.

## KILKA WTRĘTÓW WE FRAZEOLOGII

Obok różnych wpływów obcych w języku, mniej lub więcej widocznych dla każdego, są niektóre mniej uderzające obcością, bo nie polegają na wyrazach nowo wprowadzonych, lecz dotyczą tylko znaczenia. Mogą to być zarówno wyrazy rodzime jak przyswojone.

Jednym z takich jest słowo *regulować*. Czasownik ten przyjął się u nas na oznaczenie czynności nadawania jakiejś normy. Ale w ostatnich latach coraz częściej używają go (pod wpływem francuskiego *regler*) w znaczeniu czasownika *zalatwiać*, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi. Dlatego takie wyrażenie jak „regulować dług” razi nas, bo w warunkach dotychczasowego języka polskiego wygląda to na robienie ze stanu zadłużenia stałej reguły, a nie to przecież ma znaczyć wyrażenie „regulować długi”.

Razi też spotykany czasem wyraz *magazyn*, w znaczeniu czasopisma, przeglądu. Jest to typowe naśladowanie zagranicy, szkodliwe dla języka także dlatego, że wprowadza niejasność, bo *magazyn* w języku polskim ma już inne znaczenie.

Podobnym wykojeniem jest nazywanie mapy *kartą*, spotykane zwłaszcza na naszych kresach zachodnich, pod wpływem języka niemieckiego. Zarówno *karta* jak *mapa* przyszła do nas z języków romańskich, ale skoro się już u nas ustaliły z pewnymi znaczeniami, nie należy tych znaczeń zmieniać dla rozmyślnego upodobnienia do innych języków.

Anglicy mają to samo z pochodzenia słowo (*map*) w tym samym znaczeniu, a jednak go nie zmieniają. Tak samo nie przeszkadza Anglikom używanie wyrazu

*library* w znaczeniu biblioteki, choć we wszystkich innych językach, w których ten wyraz (z pewnymi małymi odchyleniami) istnieje, oznacza księgarnię. Tak „międzynarodowy” wyraz jak biblioteka w języku angielskim nie istnieje.

Typowym przykładem dążenia do sztucznego upodobnienia języka polskiego do innych jest rozpowszechniona dziś *Italia* i pochodne. Pomijając różne inne względy wystarczy tylko jeden, że język polski przyswoił sobie nazwę *Włochy*, a niepoważne jest usuwanie z języka takiej historycznej nazwy przez narzucanie mu jakiejś „międzynarodowej” Italii.

W języku angielskim Holender nazywa się *Dutch*, a choć żaden inny język tak Holendrów nie nazywa, nikomu w Anglii nie przychodzi do głowy, żeby tę nazwę zmienić na bardziej „międzynarodową”. My określamy Węgrów nazwą wcale nie międzynarodową ani przez nich używaną. Węgrzy nas nazywają *Lengyel*, a jednak nikt tu nie podejmuje reformy. A podobnych przykładów można by przytoczyć dużo, bo w każdym języku są takie wypadki nazwy nieznaney innym językom, a z drugiej strony każdego narodu nazwa brzmi w niektórych innych językach zupełnie inaczej niż jego rodzima.

Pod wpływem niemieckiego *Aktiengesellschaft* ustaliło się u nas określenie *towarzystwo akcyjne*, podobnie zresztą jak w innych językach słowiańskich (*akciowy spolek*, *akcjoniernoje obszczestwo*, *akcionarsko društvo*), podczas gdy w językach romańskich nazywa się *towarzystwem bezimiennym* (*société anonyme*, *società anonima*). Wyjątek tu stanowi język portugalski, w którym pod wpływem anglosaskiego *limited* ustaliła się nazwa *limitado*. Tłumaczenie więc francuskiego *société anonyme* na *towarzystwo anonimowe* czy *bezimienne* jest albo błędem z nieświadomości, albo świadomym, ale szkodliwym obalaniem zwyczaju językowego.

Coraz częściej się spotyka, zwłaszcza w prasie, wyraz *sugestia*, pod wpływem francuskim i angielskim w znaczeniu *propozycji*, podczas gdy w języku polskim ma on tylko znaczenie wpływania na kogoś.

Tak samo niepotrzebnie nazywa się posła zagranicznego *ministrem*, pod wpływem takiego właśnie zwyczaju w języku francuskim.

Ofiarą takiego szkodliwego „poprawiania” języka padają też często wyrazy i zwroty rodzime.

W całej Polsce szerzy się dziś pod wpływem niemieckiego zwyczaj używania czasownika *ustalić* w znaczeniu dotychczas nie stosowanym. *Ustalić*, znaczy zrobić coś stałym. Dlatego też wiadomość, że nazwisko sprawcy z trudem *ustalono*, nasuwa przypuszczenie, że sprawca się wahał w wyborze nazwiska, a dopiero ktoś mu je wybrał do stałego użytku. A tak nie było. Chodziło po prostu o *stwierdzenie*, jakie sprawca ma nazwisko.

Rozpowszechniają się dzisiaj żywcem z języków obcych przekładane zwroty: *wiadome jest*, *widoczne jest*, *jasne jest*, *dziwne jest*, często też z przymiotnikiem niepotrzebnie w narzędniku (*wiadomym jest*), zamiast szczeropolskich *wiadomo*, *widocznie*, *oczywiście* (*rozumie się*), *dziwić się należy*.

Bardzo się już rozpowszechniło wyrażenie *możliwie najprędzej, możliwie największy* itp. Nie można powiedzieć, że to są zwroty błędne, ale nie ma potrzeby używania a zwłaszcza nadużywania takich wyrażen, wzorowanych na obcych i dlatego sztucznych, skoro są odpowiednie rodzime: *jak najprędzej, jak największy*.

Różne języki wytworzyły sobie na to pojęcie odrębne wyrażenia, mniej lub więcej swoiste, a więc nie dające się przełożyć dosłownie na inne języki (por. polskie *jak najprędzej*, czeskie *co nejrychleji*, serbochorwackie *szto brže*, bułg. *wazmožno poskoro*, franc. *au plus tôt* (obok *le plus tôt possible*), włoskie *quanto prima*, hiszp. *cuanto antes*, rum. *cât mai iute*, niem. *je eher* (obok *möglichst schnell*), hol. *zoo spoedig mogelijk*, szwedz. *som snarest*, norw. *hurtigst mulig*, greckie *ὡς τάχιστα*, węg. *mielőbb* (obok *minél előbb*). Dlaczego więc język polski nie miałby pozostać przy swoim *jak najprędzej*, zwłaszcza, że posługiwanie się wyrażeniem *możliwie najprędzej* powoduje coraz częściej stosowanie dwu grzybów w barszczu — *możliwie jak najprędzej*.

Jeszcze bardziej rażąca jest wypaczanie wyrażenia *coraz*, często w warunkach niedość uwypuklających tę nowość, wskutek czego też wciska się ona coraz bardziej pod wpływem niemieckiego *immer mehr*. A na dowód, że się zdarza już dosyć często, przytaczam kilka przykładów. „Laikom *ciagle* (zamiast *coraz*) świeżym powtarzać jedno i to samo” (J. z Marnowa, K. Warsz. 4.XII.35 wiecz.), „Zwłoka nastąpiła z winy urzędów, które wynajdują *wciąż* (zam. *coraz*) nowe trudności” (Historia kapelusza, Gaz. Pol. 29.X.35), „Włochy potrzebują *ciagle* więcej złota” (Pol. Zbroj. 29.IV.36) albo „Zawody olimpijskie stawały się *wciąż* bardziej pasjonujące, *wciąż* bardziej zadziwiające, *coraz* bardziej głośnie”. Wyrażenie *coraz* jest tu mimo woli umieszczonym dowodem, że o to właśnie wyrażenie chodziło autorowi, kiedy używał dwa razy słowa *wciąż*, aż dopiero za trzecim przypomniał sobie właściwe *coraz*.

Józef Rossowski

## JAK WYRAŻAMY CEL

Cel to pobudka wewnętrzna, zamiar, dą ż e n i e do osiągnięcia jakiegoś przedmiotu bądź stanu lub c h ę ć wykonania jakiejś czynności, słowem, to p r z y c z y n a w e w n ę t r z n a, w przeciwieństwie do wszelakiego rodzaju przyczyn działających od zewnątrz. Jak każda przyczyna, tak i cel pociąga za sobą jakiś skutek. C h ę ć ziszczenia tego skutku stanowi właśnie tę pobudkę wewnętrzną, którą nazywamy c e l e m.

W ten sposób w każdej okoliczności celu wyodrębniają się dwa składniki: pobudka i skutek. Z tych dwóch składników raz uwydatniamy jeden, to znowu innym razem — drugi. W związku z tym pozostają różne sposoby wyrażania okoliczników celu.

Okoliczność celu możemy wyrażać albo za pomocą całych zdań, zwanych zdaniami celowymi, albo za pomocą części zdania, zwanych okolicznikami celu.

Zdania celowe zastępują okoliczniki celu zdania nadrzędnego i tak jak one

odpowiadają na pytania: *po co?*, *w jakim celu?* Np. „Staruszka śpieszyła do ławki, by spocząć i kosz na niej postawić” (Konop.). „Gotowe stały cugi i podwody, aby każdego odwieźć do jego gospody” (Mick.). „Nazajutrz sułtan wyprawił janczarów i Tatarów, by przeszli Dniestr i zajęli Żwaniec” (Sienk.). „Pistolety dobrze osłoń, żeby proch nie zwilgotniał” (Sienk.).

Bardziej urozmaicone są formy okoliczników celu. Celem czynności ludzkich może być dążenie do osiągnięcia jakiegoś przedmiotu lub dążenie do wykonania jakiejś czynności.

Okoliczniki celu, wyrażające dążenie do osiągnięcia jakiegoś przedmiotu łączą się z czasownikami, oznaczającymi przenoszenie się z miejsca na miejsce: *ić*, *chodzić*, *biec*, *lecieć*, *przybywać*, *jechać*...

Tego rodzaju cele oznaczamy za pomocą rzeczowników z przyimkiem: *po* lub *za*. Przyimka *po* z biernikiem używamy wtedy, gdy celem jest przedmiot, który się ma osiągnąć w jednym jakimś miejscu; przyimka *za* z narzędnikiem używamy wtedy, gdy celem jest przedmiot, który się ma osiągnąć w różnych miejscach, np. *ić po wodę*, ale *chodzić za sprawunkami*.

Okoliczniki celu, wyrażające dążenie do wykonania jakiejś czynności mogą się łączyć z czasownikami o najrozmaitszej treści znaczeniowej. Oznaczamy je zwykle za pomocą rzeczowników z przyimkiem *dla* lub *do* z dopełniaczem albo z przyimkiem *na* z biernikiem; niekiedy także za pomocą bezokolicznika.

Przyimków *dla* i *do* używamy wtedy, gdy celem działania podmiotu zdania jest czynność *doraźna* lub *ciągła*, wykonywana przy doraźnym lub stałym *udziale woli* podmiotu. Przyimka *na* przeciwnie, używamy wtedy, gdy celem działania podmiotu zdania jest czynność *przerwana*, wykonywana przez podmiot przygodnie, zależnie od okoliczności *zewnątrznych*, niekiedy pomimo a nawet *wbrew woli* podmiotu. Między pobudką celu a jego skutkiem powstaje wtedy taka *rozbieżność*, że się zatracą poczucie łączącego je związku i okolicznik celu *przeistacza się* w okolicznik *skutku*, wyrażający mimowolnie następstwa czynności podmiotu. Np. 1) „Poszedł po wodę” (Prus). „Łazi się nie wiadomo za czym” (Strug). 2) „Jutro będę dla sprawy (= dla załatwienia sprawy) w powiatowym mieście” (Mick.). „To ziarno robi się dla zaprawy litewskich rosółów” (Mick.). „Walczy się tylko dla korzyści, dla sławy” (Dyg.). „Postanowiliśmy kupić okręt dla handlu kauczukiem” (Święt.). 3) „Dał mu poważnie rękę do pocałowania” (Mick.). 4) „Córkę oddał do klasztoru na wychowanie” (Święt.). „Buntowała się wobec perspektywy wydania tego obcym na zniszczenie” (Grusz.).

Różnica między przyimkiem *dla* a *do* polega na tym, że *dla* używamy wtedy, gdy w celu uwydatniamy jego *wewnętrzny* pobudkę, a przyimka *do* — wtedy, gdy w celu uwydatniamy jego *zewnątrzny* skutek.

Bezokolicznika dla wyrażenia celu używamy po czasownikach: *ić*, *biec*, *lecieć*. Np. „Przychodzę i przepraszać, i razem dziękować” (Mick.). „Sam jeden skoczył bronić pana Tadeusza” (Mick.).

Stanisław Szober

## KUCHNIA W PRZENOŚNIACH

Do ciekawszych objawów fantazji poetyckiej należy używanie przenośni. Przenośnie są, jak wiadomo, podstawą języka potocznego, a cóż dopiero mówić o języku poetyckim. Olśniewają nas, grają wszystkimi barwami, zachwycają pomysłowością i subtelnością. Czerpią je poeci z różnych dziedzin. My na razie zajmiemy się tylko jedną — mianowicie... kuchnią.

Oto np. Berent lubi „*masło uprzejmości*”, bo:

„Każdy masło uprzejmości z oczu i ust sączy”.

(W. Berent. Pisma. W-wa 1933. Ozimina I, 60)

Staff woli „*mleko księżycy*”:

„Sad zaprzepadłe ludziom śni noce,  
Splakany rosą, jak Raj stracony,  
Który w perłowym księżycy mleku,  
Łka po wygnanym z niego człowieku”.

(L. Staff. Sady. W-wa 1919, str. 16)

Jeszcze wybredniejszy jest Kasprowicz, bo spożywa „*ścierwo ludzkiego grzechu*”:

„Paszczę gargul i maszkar wiszą rozwarte nade mną: lwice z wyciągniętym lubieżnie karkiem, dzioby kruków, zwrócone ku ścierwu ludzkiego grzechu”.

(J. Kasprowicz. Dzieła. Kraków 1930. X, 14)

Zróznicowany jest smak zwykłych śmiertelników: jedni są zwolennikami kuchni polskiej, drudzy francuskiej, inni tatarskiej, ale jakże wybredny jest smak poetów! Podpatrzywszy ich zwyczaje, przekonamy się, że o ile dawniej więcej było zwolenników kuchni mięsnej, o tyle obecnie zwiększa się wśród poetów zastęp jaro-szów. Dawniej kontentowano się „*kaczką dziennikarską*” lub „*gołębim sercem*”. Niektórzy nic nie jedli tylko „*rachowali gnaty*”. Zapijano to „*miodem wymowy*”, albo „*winem mądrości*”. Były to dobre staropolskie czasy, więc nikt nie chciał żyć „*o chlebie i wodzie*”, bo prawdziwą potrawą było dopiero mięso:

„Kaszka fraszka, jarzyna perzyna, chleb trawa, mięso potrawa”.

(Hanr. Sk. 507. Linde)

Dużym powodzeniem cieszyły się również owoce. Kochanowski zawsze wolał „*owoc dowcipu*” niż „*siły*”:

„Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły —  
Tak zawždy trwalszy owoc dowcipu, niż siły”.

(J. Kochanowski. Pisma zbiorowe. W-wa 1924. I, 138)

Do ulubionych potraw należała „*figa*”. Musiał to być owoc niegdyś bardzo tani, skoro nie miał żadnej wartości, „*nic*” nie znaczył:

„Patrzaj jeno starca wygę,  
A to rzecz nie do pojęcia,  
Chcieć mu młodego dziewczęcia,  
Weźmiesz za to, dziadu, figę”.

(Zabł. Bal. 10. Linde)

„*Arbuzy*” były zawsze niesmaczne, nikt nie pragnął „*dostać arbuza*”, każdy wolał „*gruszki w popiele*”, a w najgorszym razie „*gruszki na wierzbie*”, które sobie często obiecywano. Marzenia o „*dyni*” kończyły się zwykle niepowodzeniem:

„Wie Bóg co czyni,  
Ja głupi, zem chciał na dębie dyni”. (Zab. 12, 310. Linde)  
Jak wśród owoców „*arbuz*”, tak wśród drobiu „*gęś*” należała do potraw niepożądanych. Nikt nie lubił jak go tym przysmakiem częstowano. A osobliwie nie-smaczna była „*gęś szara*”, gdyż „*poczęstować kogoś szarą gęsią*” znaczyło tyleż co „*podać czarną polewkę*”, więc też niejednemu stawało to „*kością w gardle*”. Toteż wzdychali sobie nasi przodkowie:

„Ześ białe głowy z kości stworzył, Panie,  
Nie jednemu też kością w gardle stanie”. (Bratk. B. 2 b. Linde)

Odmienny smak niż dzisiaj miały również „*niebieskie migdały*”. Były to »roskosze tamtejszego życia«. Monitor Warszawski woła:

„Czyście się zamyśliłi o niebieskich migdałach?” (Mon. 70, 98. Linde)  
Tak samo u Józefa Ossolińskiego:

„Głucha na starca pobożne egzorty, kogo innego rada słuchała,  
który jej nie o niebieskich migdałach gadał”. (Oss. str. 3. Linde)

Dzisiaj „*niebieskie migdały*” są to zwykle »mrzonki« — żeby już nie powiedzieć »głupstwa«. W ogóle dzisiaj mamy inne wymagania. Zwyczajna „*figa*” już nam nie wystarcza — wolimy „*figę z makiem*”, a najwięcej smakuje wszystkim „*owoc zakazany*”.

Współcześni jarosze przyrządzają dania np. z masła, mleka, maku, grzybów, kaszki i zacierek. Więc wspomniani wyżej poeci darzą nas „*masłem uprzejmości*” lub „*mlekiem księżycy*”. Tenże Staff przyrządza „*mak gwiazd*”:

„Północ na niebie ciszę posiała gwiazd makiem,  
a w sercu — snem”. (L. Staff. Szumiąca muszla. W-wa 1921. Str. 88)

Kasprowicz, mimo iż jest zwolennikiem potraw mięsnych („*ścierwo ludzkiego grzechu*”) narzeka, że filozof

„Spoglądać musi, jak się coraz bardziej wszystko rozpada pod  
grzybem podłości”. (J. Kasprowicz. Dzieła. Kraków 1930. IX, 11)

Kaden-Bandrowski raczy nas „*kaszką*” i „*zacierką*”:

„Raptowną, twardą kaszką pada deszcz”.  
(J. K. B. Niezguła. Lwów 1911. Str. 29)

„Myśmy już stali przed pojazdem — szara razowa zacierka legionowa”.  
(J. K. B. Rubikon. W-wa 1911. Str. 41)

W XIX wieku bardzo często podawano „*ryby*”, które „*łowiono w mętnej wodzie*”, a niektórzy, jak np. Bałucki, uznawali tylko „*grube ryby*”. Niejeden potem „*dawał szczupaka*” lub „*stawiał okoniem*”. Specjalnością zaś poetyckiego stołu były „*raki*” zwłaszcza pieczone, którymi darzono osoby skromne i lękliwe. Nawet Mickiewicz czyni z tego dania użytek, gdy powiada w Panu Tadeuszu o Rejencie:

„...bardzo zmieszał się, spiekł raka  
I ręce obie schował w jedną kieszeń fraka”.

(A. Mickiewicz. Pan Tadeusz, wyd. sejmowe. W-wa 1934. Str. 361)

Oto „*węch czasu*” jak powiada Staff.

Przenośnie tu przytoczone należą do dwu rodzajów. Jedne jak np. „*kaczka dziennikarska*” powstają wskutek, że tak się wyrażę, przypięcia skrzydeł kaczych



zwykłej „plotce”. Mówiąc mniej przenośnie, a ściślej, chodzi o to, że tu wyraz „kaczka” użyty został zamiast wyrazu „plotka” czy też innego wyrazu, oznaczającego to samo pojęcie. Inaczej rzecz przedstawia się w przenośniach tego rodzaju, co „mleko księżycy” lub „grzyb podłości”, które można by nazwać przenośniami cząstkowymi. Tutaj wyróżniona została tylko pewna cecha danego przedmiotu czy pojęcia, lub ich zespół. Mianowicie w księżycu jego białość, ujęta przenośnie jako mleko, a w podłości jej przyziemność i pasożytniczość. Oprócz różnicy znaczeniowej jest i różnica formalna. O ile w metaforach pierwszego rodzaju wyraz użyty przenośnie występuje samodzielnie (np. stół = »jedzenie«), lub z jakimś określeniem (np. kaczka dziennikarska), o tyle w drugim wypadku rzeczownik ujmujący przenośnie jakąś cechę danego przedmiotu łączy się ściśle z dopełniaczem następującego po nim rzeczownika podstawowego.

Sam mechanizm powstawania przenośni w języku jest niezmiernie skomplikowany. W świadomości mówiących czy piszących ludzi nadawanie przenośnego znaczenia jakiemuś wyrazowi lub całemu wyrażeniu odbywa się w ten sposób, że w dwóch przedmiotach czy pojęciach zestawianych ze sobą, wyróżnia się cechy wspólne, przenosi się te cechy z jednego przedmiotu na drugi, łączy się je ze sobą tak, iż w świadomości mówiących powstają potem obrazy dwoiste lub wielorakie różnych przedmiotów i różnych cech, wywołanych jednym wyrazem. Np. w wyrazie „serce”, który ma znaczenie znanego wszystkim organu ludzkiego, zaszła zmiana znaczenia na „serce” = »siedlisko uczuć«, gdyż z tym organem łączono zwykle wszelkie zmiany uczuciowe, jakim człowiek podlega, które znowu z kolei wielki wpływ wywierają na działalność samego organu. Wskazują na to również liczne wyrazy, utworzone od tego samego rdzenia zarówno w języku polskim, jak i w innych językach słowiańskich, np. *serdeczny*, *sierdzić się* »gniewać się, srożyć się«, ros. *sierdit'sia*.

Wyraz „smak” stał się synonimem „gustu, upodobania”, ponieważ wrażenia zmysłowe i umysłowe ściśle się ze sobą łączą i przeplatają, i aby dać wyraz wrażeniom intelektualnym, musimy oprzeć się na wrażeniach zmysłowych jako pierwotniejszych<sup>1)</sup>.

W nauce o języku sposoby i zakres powstawania przenośni są dość ściśle ujęte i usystematyzowane. Wyróżnia się kilka rodzajów i sposobów ich powstawania i podziału. Powstają więc przenośne użycia wyrazów np. na podstawie luźnego zestawienia pojęć bądź przedmiotów w przestrzeni:

„stół” = »sprzęt domowy« potem »jedzenie«;

albo na podstawie związków przyczynowych:

„serce” = »organ ludzki jako siedlisko zmian fizjologicznych i w związku z nimi zmian uczuciowych«, a więc:

„serce” = »siedlisko uczuć«.

Nie ma właściwie wyrazów jednoznacznych, wszystkie są wieloznacznikami i sens ich, czyli znaczenie występuje dopiero w zestawieniu z innymi wyrazami.

1) Por. S. Szober. *Zarys językoznawstwa ogólnego*. W-wa 1924, rozdz. Znaczenie przenośne wyrazów, str. 27—34.

W ściślejszym znaczeniu wieloznaczniki, czyli tzw. homonimy oraz hiperbole i eufemizmy nie są niczym innym jak przerośniami. Są one drogą przerośni utworzone od wyrazów podstawowych. Wyjątkowo zdarza się, że w jakimś wieloznaczniku zbiegają się dwa wyrazy różnego pochodzenia np. „rola” = »pole orne« jest pochodzenia prasłowiańskiego i „rola” w wyrażeniach: „*umieć swą rolę*” lub „*występować w roli opiekuna*” pochodzi od francuskiego „*le rôle*”.

Są jeszcze inne, uboczne czynniki wpływające na charakter przerośni, mianowicie czynniki uczuciowe. Ironia, serdeczność czy strach nie decydują o samym mechanizmie powstawania przerośni — mechanizm ten jest raczej natury intelektualnej — niemniej jednak wpływają one na wybór i drogi skojarzeń wyobrażeniowych. Króciutko to ujmemy.

W psychikach ludzi skłonnych do przesady będą powstawały przerośnie o charakterze hiperbolicznym takie np. jak „*góry trupów*”, „*morza łez*” itp.

W psychikach chwiejnych i niezdecydowanych będą dominowały eufemizmy, więc zamiast „*klamstwa*” będzie „*mijanie się z prawdą*”.

W psychikach o przewadze pierwiastka uczuciowego będą obficie występowały zdrobnienia, a nawet całe ich serie, jak to jest w języku polskim, gdzie np. od wyrazu „*mały*” utworzono parę set zdrobnień (*maleńki, malusi, maluteczki* itd.).

Wreszcie w psychikach bardziej skomplikowanych i świadomie tworzących swój styl i język, jak to się dzieje u poetów, przerośnie mają charakter wybitnie indywidualny.

Porzucmy jednak rozważania naukowe i wróćmy do naszej kuchni. Dawniej przyprawiano potrawy poetyckie „*solą*”, albowiem, jak poleca Birkowski:

„Mowa wasza niechaj będzie zawsze solą potrząsiona”.

(Birk. Dom. 56. Linde)

Poeci grymaśni mieli „*pieprz*”, zaś bardziej wybredni otrząsali się na „*sól w oku*” lub „*wodę w głowie*”. Dziś „*sól*” zwykła nie wystarcza, więc Boy radzi „*sól attycką*”:

„Tętni humor rodzimy  
Od twórczej weny,  
Dla dzieci i wojskowych  
Daje pół ceny;  
Sypie attyckiej soli,  
Do swoich kuneroli,  
A pocziwa publika  
Łyka i łyka.

(Boy-Żeleński. 9. Triumfy „Polskiego Kabaretu”. Słówka, str. 291)

W wielowiekowej kuchni poetyckiej smak się zaostriżył i wyspecjalizował. Może dlatego, że często poeta jest sam głodny, więc marzą mu się różne fantastyczne specjały. Pięknie to ujmuje Staff w jednym ze swych wierszy:

„Któż dziś już jada!  
Brama ogrodów zamiejskich nie strzeże...  
Dzień tam beztroski i słodka noc blada,  
Słońce na obiad, księżyc na wieczerzę”.

(L. Staff. Piosnka ulicznika)  
Stanisław Skorupka

UZUPEŁNIENIE ARTYKUŁU „O WYRAZACH *GOŁY*, *GOLEC*...”

(Poradnik Językowy, Nr 2, r. 1936/7, str. 36)

Do cytowanego wyżej artykułu załączamy jeszcze trochę materiału białoruskiego, dotąd, o ile nam wiadomo, nie uwzględnianego przy etymologii wyrazu „gałąź”, chociaż dla tej kwestii jest to rzecz jaskrawo ważna.

M a t e r i a ł (odnoszący się do trzeciej części naszego artykułu):

*halina*, *halinka* »gałąź, gałązka«;

*halina* także »hoły łuh«;

*hall'o* (por. ukr. *hillje* i ros. *goljė*) »chrust, gałęzie suche«.

Wyrazy te, przynajmniej w terenach, które zwiedziłem (pow. dziśnieński i wilejski) są pospolite. Inny natomiast, z wymienionymi blisko spokrewniony, a mianowicie *haluza* (por. czes. *haluz* »gałąź« i *haluzna* »pusta«, czyli »goła izba w opuszczonym domu«) występuje bardzo rzadko o następujących dwóch, pozornie różnych, znaczeniach:

*haluza* 1) »gruba gałąź«, »konar«, »ścięty pień« albo

2) »biedak, golec« (!!!) 1).

Wniosek stąd wypływa taki, że wyrazy białoruski *haluza* »golec« i czeski *haluzna* »pusta izba« są starymi tworamii semantycznymi, kiedy jeszcze „*galąza* || *goląza*” »gałąź« pozostawała w poczuciu mówiących w wyraźnym związku z „gołym” i „golizną”.

Jerzy Z. Żebrowski

P. S. Przy okazji prostujemy omyłki drukarskie, które się wkrały do naszego artykułu:

1) na str. 38 w w. 16 od dołu zamiast „na jaźni” powinno być „na jaśni”;

2) na str. 40 w w. 4 od góry zamiast „*cladeno*” powinno być „*cladeúo*”.

## R O Z T R Z Ą S A N I A

*Wisłostrada*. — Jest rzeczą naturalną, że gdy powstaje nowe pojęcie czy nowa nazwa, język urabia sobie nowy jakiś termin; czy jednak zawsze trafnie? Niestety, nie zawsze. Przykładem jest tu *Wisłostrada*.

Ma to być nazwa nowego wybrzeża, biegnącego wzdłuż Wisły. Pominąwszy już okoliczność, że urabianie rzeczowników obcych od wyrazów o pokroju rodzimym przeczy zasadom słowotwórstwa polskiego, — jak sobie twórcy wyobrażają operowanie takim terminem? Przecież włoska *strada* jest to imię pospolite, oznaczające »ulicę«. Czyż jeżeli w innej dzielnicy państwa powstanie podobna *strada*, nie natkniemy się od razu na trudność logicznego związania obu nazw? Tym bardziej nieogłędny to sposób tworzenia, że, jak słyhać, bez aprobaty rozstrzygających czynników miejskich, tak na ochotnika.

1) Ciekawą jest rzeczą, że informator (Sabačevski, gosp. ze wsi Bubny, pow. wilejski), który podał mi drugą odmiankę znaczeniową *haluza* »golec, człowiek goły«, nie znał wcale pierwszej, tj. »konar...«, pomimo że miał przy tym bardzo żywe poczucie etymologiczne tego wyrazu.

W ogóle tworzenie takich nazw, jak *linia N. S.*, jak *Zoo*, itd. wprowadza obcy posmak do języka i pożądane nie jest. Szczególnie owa *Wisłostrada*, — czyż nie narzuca się tu wprost nadanie temu wybrzeżu analogicznej nazwy do wybrzeża Kościuszkowskiego i związanie go na zawsze z nazwiskiem tak strasznie ukrzywdzonego przez kraj Człowieka, jakim był u nas Kazimierz Pułaski? Byłoby to nawet i na czasie wobec hołdów składanych naszemu patriotcie przez Amerykan.

Jan Rzewnicki

## ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

21. Jak jest poprawnie: *sztukamięsa* czy *sztuka mięsa*? (P. T., Warszawa)
- (S. S.) Wyraz ten rozwinął bardzo bogaty system formalny, a każda postać, wchodząca w obręb tego systemu, uchodzi w kulturalnym języku polskim za prawidłową. Pierwotną i ze stanowiska historycznego najbardziej prawidłową jest postać *sztuka mięsa*. Jest to wyraz złożony, będący zewnątrznie z e s t a w i e n i e m dwóch wyrazów, z których drugi zależy od pierwszego. Ponieważ ten stosunek zależności wewnątrz samego zestawienia się nie zmienia, więc się nie zmienia także zewnętrzne znamię tego stosunku, czyli forma drugiego wyrazu (*mięsa*), który w odmianie całości zawsze pozostaje bez zmiany, np. *Oto doskonała sztuka mięsa. Oto doskonały kawałek sztuki mięsa. Jedliśmy doskonałą sztukę mięsa. Lubię ten sos ze sztuką mięsa*. Obok tych form, związanych z z e s t a w i e n i e m: *sztuka mięsa*, są w dość rozpowszechnionym użyciu także formy, których źródłem jest z r o s t: *sztukamięsa*. Zestawienie: *sztuka mięsa* jest tylko z e w n ę t r z n i e połączeniem dwóch wyrazów, ale w e w n ę t r z n i e, znaczeniowo jest to jeden wyraz. Powstała więc w poczuciu językowym mówiących dążność do uzgodnienia formy zewnętrznej z treścią wewnętrzną tego wyrazu, a w wyniku tej dążności z e s t a w i e n i e, czyli luźne połączenie dwóch wyrazów, przekształciło się w z r o s t, to jest taki twór językowy, w którym dwa łączące się w nim wyrazy zespalają się w jedną nierozzerwalną całość. W takiej całości odmienia się tylko część druga, a część pierwsza złożenia pozostaje bez zmiany. Wyraz *sztukamięsa* jako niepodzielna całość ma znaczenie mianownika, więc końcówkę *-a*, która z pochodzenia swojego, jak widzieliśmy, jest końcówką dopełniacza (*mięso — mięsa*), zaczęto pojmować jako końcówkę mianownika. W ten sposób wyraz *sztukamięsa* został przesunięty do klasy rzeczowników żeńskich zakończonych w mianowniku liczby pojedynczej na *-a*; zaczęto go więc odmieniać tak, jak rzeczowniki: *masa, kosa, misa...*: *ta sztukamięsa, tej sztukamięsy, tej sztukamięsie* itd., jak: *misa, misy, misie*. Zdania takie, jak: *zjadłbym kawałek porządnej sztukamięsy; zjadaliśmy się tą sztukamięsą; co ty widzisz w tej sztukamięsie?* — są w powszechnym użyciu. Na tym jednak nie wyczerpują się możliwości formalne wyrazu. *Sztukamięsa* nie tylko na talerzu występuje w różnych sosach, lecz także w mowie zjawiać się może

w przenajróżniejszych postaciach formalnych. Bo oto gdy w zroście wyrazowym: *sztukamięsa* świadomość językowa zachowa poczucie, że zakończenie *-a* jest końcówką dopełniacza, to wyraz: *sztukamięsa* w tej formie otrzyma znaczenie dopełniacza, a to da podstawę do utworzenia formy mianownika w postaci: *sztukamięś*; *sztukamięsa* — *sztukamięś*, jak: *kęsa* — *kęs*, *obrusa* — *obrus*. W wyniku tych skojarzeń formalnych wyraz przesunął się do klasy rzeczowników męskich: *ten sztukamięś*, *tego sztukamięsa* itd. Niekiedy jednak spotykamy się także z żeńskim rodzajem tej formy: *ta sztukamięś*, *tej sztukamięsy*, *tą sztukamięsą*. Forma: *ta sztukamięś* obok *ta sztukamięsa* powstała w wyniku takich oboczności, jak: *ta pomarańcza* i *ta pomarańcz*, *ta brzytwa* i *ta brzytew*, *ta podeszwa* i *ta podeszew*, *ta kontrola* i *ta kontrol*. Ponieważ formy spółgłoskowe tych rzeczowników (*pomarańcz*, *brzytew*, *podeszew*, *kontrol*) uchodzą za gwarowe i niepoprawne, więc w ten sam sposób należy ocenić postać wyrazu *ta sztukamięś*, tym bardziej, że się kończy spółgłoską twardą, co jest obce rzeczownikom żeńskim. W wyniku skrzyżowania form, związanych z zestawieniem: *sztuka mięsa*, *sztuki mięsa* itd. i form, opartych na zroście: *sztukamięsa*, *sztukamięsy* itd., pojawiają się niekiedy formy mieszane: *sztuki mięsy* (= *sztuki mięsa* + *sztukamięsy*), *sztuce mięsie* (= *sztuce mięsa* + *sztukamięsie*). Jest to ostatnie, jeśli nie najdoskonalsze, to w każdym razie najbardziej skomplikowane i syntetyczne ogniwo rozwoju historycznego wyrazu, wykwit „arystokratyczny” społeczeństwa form wyrazowych, postać najbardziej „wytworna”. Na taką formę zasługuje tylko doborowy kawałek wyszukanej „sztuki mięsy”.

22. Mam wątpliwości, kiedy należy używać zaimków *siebie*, *swój*, a kiedy zaimków: *jego*, *jej*. (P. T., Warszawa)
- (S. S.) Jeśli określenie oznacza tę samą osobę lub w ogóle tę samą rzecz, co podmiot albo też wyraża przynależność do podmiotu, to wyrażamy je zaimkiem *siebie* lub *swój*. Np. *Mamy przed sobą dwie drogi Szedł swoją drogą. On ma za sobą już dwa lata studiów. On odbył już swoje studia. On był zły na siebie.* Od prawidła tego zdarzają się jednak dość często odstępstwa, gdyż nieraz zamiast zaimków zwrotnych *siebie*, *swój* używamy zaimka 3. osoby: *jego*, *jemu*, *mu*. Bywa to: 1) w rozwiniętych przydawkach, gdy zaimek *jego*, *jemu*, choć znaczeniowo związany z podmiotem, gramatycznie zależy od przymiotnika lub imiesłowu, wyrażającego przydawkę. Np. *Dostał tak miły dla siebie* (lub *dla niego*) *list. Brat otrzymał wreszcie wiadomość, tak długo przez siebie* (lub *przez niego*) *oczekiwaną. Czytał leżący przed nim* (mogłoby być także: *przed sobą*) *numer tygodnika.* (Dąbr.), 2) gdy w zdaniu jest więcej rzeczowników, które mogą być pojmowane jako podmioty logiczne. Np. *Za chwilę Rafał wobec zdumionych świadków jego* (nie: *swojej*) *nędzy pił chciwie burgunda.* (Żeromski, cyt. Löw w Jęz. Pol. 20, 65 nn.), 3) gdy rzeczownik, określany zaimkiem, oznacza rzecz, którą, choć jest własnością podmiotu, przedstawiamy obiektywnie, niezależnie od podmiotu. Np. *Śliczna, zarumieniona, wysmukła,*

z tymi jej oczyma czarnymi jak aksamit (Sienk., cyt. Löw). Na niebie rozprysły się gwiazdy w niewysłowionym ich mnóstwie i przepychu (Żerom., cyt. Löw). Król Karol podkreśla swe poglądy demokratyczne zaprzeczając stanowczo pogłoskom o rzekomych jego zamiarach dyktatorskich (cyt. Löw). Państwo Polskie jest wspólnym dobrem jego obywateli (Tekst Konstytucji, cyt. Löw), 4) nieraz gdy podmiot wyraża rzecz martwą, np. *Bochen czarnego chleba z utkwioną w nim (nie: w sobie) miserykordią.* (Sienk., cyt. Löw). Zagadnienia, związane z użyciem zaimków zwrotnych *swój, siebie*, a zaimków *jego, jemu*, poruszał Poradnik Językowy w artykule inż. Rzewnickiego, a ostatnio, bardziej wyczerpująco, także Język Polski (20, 65 nn.) w artykule Ch. Löwa.

23. Konieczny dla czego czy do czego? (K. O., Siedlce)

(S. S.) I tak, i tak, ale z pewną różnicą znaczeniową. 1) Konieczny *dla kogo* lub *dla czego* = koniecznie potrzebny komu lub czemu, to jest, niezbędny dla kogoś, kto korzysta z przedmiotu, oznaczonego w rzeczowniku określanym, np. *spokój, konieczny dla człowieka; pożywienie, konieczne dla zwierząt; wilgoć, konieczna dla roli.* 2) Konieczny *do czego* = koniecznie potrzebny do czego lub na co, to jest niezbędny do czegoś, z czego można korzystać lub co można wykonywać przy pomocy przedmiotu, oznaczonego w rzeczowniku określanym, np. *zapasy, konieczne do podróży.* Z podanych tu różnic znaczeniowych wynika, że po przyimku: *dla* używamy zwykle rzeczownika, oznaczającego jakąś istotę żyjącą (człowieka, zwierzę lub roślinę), a po przyimku: *do* używamy rzeczownika, oznaczającego jakąś rzecz martwą, a zwłaszcza rzeczowników odsłownych, oznaczających jakieś czynności bądź stany; używanie w takich razach przyimka: *dla* jest grubym barbaryzmem (rusycyzmem bądź germanizmem). Oto kilka jeszcze przykładów: *Dom konieczny dla szkoły* (to jest zespołu pracujących w szkole ludzi), ale: *Dom konieczny do spełniania zadań szkoły.* *Konieczny dla ruchu*, ale: *Konieczny do utrzymania ruchu.*

24. Leczyć co czy leczyć na co? (M. C., Bielsk)

(S. S.) Oba zwroty są poprawne, mówimy także: *leczyć z czego*, ale każda z tych trzech form składniowych ma właściwy sobie odcień znaczeniowy. 1) *Leczyć z czego* = przy pomocy zabiegów leczniczych wyprowadzać z jakiejś choroby. 2) *Leczyć na co* = stosować zabiegi lecznicze przeciw jakiejś chorobie; podmiotem, spełniającym tę czynność, bywa zawsze świadoma swych celów osoba, wyrażenie odnosi się do jakiegoś poszczególnego wypadku. 3) *Leczyć co* = posiadać umiejętność lub zdolność leczenia jakiejś choroby (podmiotem, spełniającym tę czynność, może być osoba, świadoma swoich celów, bądź jakiś środek lub zabieg leczniczy, a wyrażenie ma charakter ogólny, wykraczający poza granice jakiegoś poszczególnego wypadku. Oto kilka przykładów: 1) *Ona leczyła mię z ran* (Sierosz.). *Należało ją z liszaju wyleczyć* (Bartk.). 2) *On*

go leczył na kamienie żółciowe, a w niebezpieczeństwie była ślepa kiszka.  
3) Ziola leczy różne nasze niedomagania. Ten lekarz leczy doskonale choroby żołądka.

## Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

### Mazowieckie nazwy narzędzi rolniczych

Przegląd nazw przedmiotów tego działu rozpoczniemy od sochy, płużycy i pługa. Pierwsze dwa narzędzia należą dziś już do zabytkowych. Stopniowo zastępowane przez nowoczesny pług, zostały wyparte ostatecznie z użycia już przed wojną światową, toteż zebranie materiału dotyczącego wszystkich ich części jest dla zbieracza, który zatrzymuje się we wsi na krótki czas, nie zawsze możliwe. Z konieczności ograniczymy się więc do części zasadniczych.

Dawna socha i plużyca składała się z 5 części zasadniczych: 1) grządziela (dyszla), 2) narzędzi kierowniczych, które u sochy stanowiły całość z grądzielą, 3) narzędzi, które stanowiły nasadę dla lemiesza (u sochy było ich dwa), 4) lemieszów i 5) narzędzia do odkładania skiby, które u mazowieckiej sochy składało się z dwóch części.

Wymienione tu elementy powtarzają się w zmienionej formie także w dzisiejszym pługu, lecz nazwy ich uległy różnym losom. Jedne zostały przeniesione na nowe narzędzie, inne zamarły wraz ze swymi przedmiotami.

Dyszel pługa (por. „Por. Jęz.” 5/6 r. 1933, p. 6) nazywany bywa na całym Mazowszu i Podlasiu *grządzielem* lub *grądzielą*. Nazwa ta w czasach, kiedy były używane plużyce i sochy znana była tylko Mazowszu południowemu i zachodniemu, bo powiaty: augustowski, szczuczyński, łomżyński, węgrowski, siedlecki, bielski i wschodnie połacie ostrołęckiego, ostrowskiego i radzymińskiego znały tylko *rogacz*, który w nielicznych wypadkach był nazwą wspólną dla dyszla i rączek. Wyraz ten skreślony został z rejestru nazw narzędzi rolniczych nie dlatego może, że etymologicznie nie objaśniał już nowego przedmiotu, lecz wskutek oddziaływania języka kulturalnego, który w słowniku technicznym umieścił tylko *grządziel*.

Wpływ słownika ośrodków kulturalnych zaznaczył wydatny wpływ i na nomenklaturę części kierowniczych tych narzędzi. Dawniej rączki u soch i plużyc nazywane były na Mazowszu północnym i Podlasiu, w powiatach: augustowskim, szczuczyńskim, łomżyńskim, ostrołęckim, ostrowskim, węgrowskim, siedleckim i warszawskim po Wisłę — *rączkami*, na południowym i zachodnim — *nogami*. Dziś nazwa *nogi* ustępuje stopniowo książkowej nazwie *rączki* w niektórych wypadkach całkowicie, w większości zaś częściowo, w ten sposób, że obniża swą wartość znaczeniową. Części, które bezpośrednio obejmuje ręka oracza otrzymują nową nazwę, część dalsza aż do grądzieli — zachowuje starą.

Deski do odkładania skiby nazywane były na południu Mazowsza *deskami*, na północy — *odkładnicami*. *Deski* miały już mniejszy zasięg od *nóg* i w zachodniej połaci Mazowsza sięgały tylko po południowe granice powiatów: lipnowskiego, płoc-

kiego i płońskiego, ale w pow. warszawskim przekraczały już Wisłę na północ, obejmując wschodnią część pow. pułtuskiego, cały radzyński aż po południowe wybrzeże ostrowskiego; na wschód zaś zajmowały zachodni skrawek pow. mińskiego i cały garwoliński aż po granice łukowskiego. Obydwie te nazwy przeszły także do pługa na oznaczenie płyty, która służy do tego samego celu (por. „Por. Jęz.” 5/6 r. 1933, p. 4), co tłumaczyć można tym, że nomenklatura tego narzędzia w słowniku technicznym rolniczym warstwy kulturalnej nie jest jeszcze ostatecznie ustalona. Z czasem jednak, gdy się ustabilizuje jedna z tych nazw, druga z pewnością zginie, tak jak zaginął *rogacz* i jak usuwają się stopniowo z obiegu językowego *nogi*. Najprawdopodobniej los ten spotka pld. maz. *deskę*, gdyż dziś już zaznacza się przewaga nad nią *odkładnicy*. Daje się to zauważyć szczególnie we wsi Brzuza i Łękawica (p. Mińsk Maz.), Duża Czarna (p. Radzymin) i Czyżew (p. Gostynin) — gdzie dawniej używano *deski*, dziś wprowadza się tam *odkładnicę*.

Lemiesze u sochy nazywane były na północnym Mazowszu po rz. Orzyc, Bug i Liwiec — *sosznikami*, na południe od tej granicy — *lemieszami*, z wyjątkiem radzyńskiego i częściowo warszawskiego, mińskiego i garwolińskiego, które miały lokalną nazwę — *narogów*. Słownik techniczny, którym posługują się ośrodki kulturalne (szkoła, kółka rolnicze, kooperatywy) zna dziś dla odpowiedniej części u pługa tylko nazwę *lemiesz*, która usunęła z użycia starą nomenklaturę. *Narogi* poszły w zupełne zapomnienie, *sosznik* ostał się jeszcze gdzieś w pow. ostrowskim i łomżyńskim, częściej w szczuczyńskim, choć i tu przeważnie ogranicza się do języka pokolenia starszego.

Część pługa, która się sunie po ziemi (por. „Por. Jęz.” 5/6 r. 1933, p. 2), nazywana bywa na północy Mazowsza po rz. Orzyc i Narew, dalej po północną granicę pow. warszawskiego i wschodnią garwolińskiego — *piętą*, na pozostałym terytorium — *strzałą*, z wyjątkiem pow. mławskiego, plockiego i częściowo gostyńskiego, gdzie używa się tylko nazwy *plóz*. *Pięta* jest nazwą nową i używaną tylko w zastosowaniu do pługa. Przyrząd do osadzenia soszników u sochy miał zupełnie inny kształt i dawna jego nomenklatura: *widły*, *szpary*, *socha* i *racice* — silnie uwypuklająca dominującą cechę tego przedmiotu — rozwidlenie, musiała razić w zastosowaniu do jednolitego kawałka żelaza u pługa i zaginęła wraz z narzędziem. Nasada lemiesza u płużycy była zbliżona kształtem do dzisiejszego przedmiotu, stąd też i nazwy jej: *strzała* i *plóz* znalazły łatwo warunki do egzystencji. Trudno przypuszczać, żeby na tak małym obszarze jak Mazowsze mogło istnieć nadal takie zróżnicowanie nazw narzędzia, które pochodzi z masowej produkcji fabrycznej. Z chwilą ustalenia się nomenklatury w tym środowisku, które rolnika w nie zaopatruje, nastąpi wyrównanie na korzyść któregoś z tych nazw, podobnie jak było z *grządzielą* i *rogaczem*, *lemieszem* i *sosznikiem*. Nazwy tych części sochy i płużycy, których konstrukcja pługa nie zna — zaginęły bardzo wcześnie, tak że dziś już trudno się o nie dopytać. Słyszy się jeszcze o *moculcu*, *namolicy* (z rus. (na)-*mylica*, polska postać *mietlica*) na oznaczenie pręta, który był umocowany jednym końcem do grządzieli, a drugim do lewej rączki; o *podpałku* »podkładka pod rozwidloną sochą«, o *warkoczu* »ostrzy koniec sochy, który



wchodził do grządzieli« i *kamie* »otwór w grządzieli dla warkocza«. Pierwotnie nomenklatura tych części istniała wszędzie i była ściśle określoną.

Dzisiejszy pług nie ma wprawdzie wyspecjalizowanych nazw drobnych części poza regulatorem (który nazywają *leguratorem*, *reguratorem* i *grzebieniem*), bo narzędzie to kupuje rolnik gotowe. Rzadko zdarza się mu pomocnicze części wymieniać na nowe, więc też i nazw ich nie słyszy, a własnych nie tworzy, bo przedmioty te są „tak mało znaczące, że nie ma o czym mówić”. Inaczej było z drewnianą sochą, którą sam musiał robić i ustawicznie reperować. Każdy drobiazg miał tam dla niego znaczenie, bo był jego dziełem.

J. Tarnacki

### CO PISZĄ O JĘZYKU?

W ubiegłym miesiącu, jak i poprzednio, wszelkie sprawy czysto językowe usunęły się w cień przed kwestią ortografii. Przeciwnicy nowo wprowadzonego porządku stanowią obecnie już nie wielką gromadę, lecz armię całą, dyskutującą zawzięcie. Dyskusja ta jest jednostronna, boć przecież Komitet Ortograficzny na zarzuty nie odpowiada. Stąd też styl tych zarzutów staje się coraz bardziej ostry, napastliwy, „polemika” zaś wulgarna, a nawet karczemna. Przykład: „artykuł” w „Nowinach Codziennych” z dn. 9.X.

— „Ekspres Poranny” i „Kurier Czerwony” zorganizowały, jak zresztą i inne dzienniki, ankietę na temat nowej pisowni. Głos w tej materii zabrali przeważnie literaci, dziennikarze i najwybitniejsi współcześni mocarze pióra. Zdania są podzielone, większość jednak — Wittlin, Kiedrzyński, Iwaszkiewicz, Zawodziński, Tuwim i inni — zajęła stanowisko zdecydowanie opozycyjne. „Do nowej pisowni stosować się nie będę” — padają raz po raz mocne, stanowcze słowa.

Nie zawsze są one jednak dostatecznie umotywowane. J. Tuwim np. postanawia pisać, jak się wyraża, „według swego własnego „pisze mi się”, bo „kto zgłębił (prawdę historyczną języka) może nie zwracać uwagi na takie pseudo-zagadnienia jak »nie trudno« lub »nie łatwo«”. W poczuciu więc swej mocy radzi Tuwim uczniowi pisać jak chce, a w wypadku, gdyby mu nauczyciel zwrócił uwagę, Tuwim dowiedzie całemu trybunałowi, że uczeń ma rację. Nic więc dziwnego, że błąd strach padł na polonistów, a wśród żaków panuje radość niebывała.

— Z. Nowakowski również występuje ostro przeciw pisowni. W artykule „Sztorm ortograficzny” (I. K. C. z dn. 12.X) nie szczędzi gorzkich słów podnosząc, że reforma ortografii jest niepropagandowa dla zagranicy.

— Prof. Stanisław Cywiński w „Dzienniku Wileńskim” występując przeciw nowej pisowni proponuje, aby Ministerstwo zawiesiło swą aprobatę do 1938 roku.

— Wśród obrońców reformy wyróżnia się akademik Karol Irzykowski. Dał on ostrą odprawę oponentom, podkreślając tak często występującą ignorancję i powierzchowność zarzutów oraz rzucił charakterystyczną uwagę, że inteligencja w wielu wypadkach dlatego występuje przeciw zmianom, ponieważ niwelują one zdobyty przez nią z trudem skarb rozróżnień i subtelności. Zresztą, mówi p. Irzykowski, prasa miała

czas wypowiedzieć się w czasie półtorarocznych obrad Komitetu. Teraz jest już za późno.

— W. Raort w art. „Rewolucja ortograficzna” („Wiek Nowy”, Lwów, 13.X) występując przeciw oponentom, zwraca uwagę na bezkarność i daleko idącą tolerancję, z jaką przyjmuje się „tupet, arogancję i warcholstwo niektórych ludzi”, którzy podkopują i podrywają autorytet najwyższej instancji naukowej w Polsce.

— Odczyt prof. S. Szobera „Co nam przyniosła nowa pisownia” odbił się głośnym echem w prasie stołecznej i prowincjonalnej. Prasa podkreśla obiektywny stosunek prelegenta do zmian w pisowni.

— Szereg pism (lwowski „Wiek Nowy”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Lud Pomorski” i inne) w dalszym ciągu wyjaśnia na swych łamach zasadnicze zmiany pisowni.

— „Polska Zachodnia” (3.X) analizując nazwiska niemieckie u Polaków słusznie podkreśla, że nie należy przekształcać nazwisk rdzennie niemieckich, które przecież świadczą o sile przyciągającej polskiej kultury, ale jest rzeczą konieczną tępić istnienie takich dziwolągów, jak Quiatteck, Sawischa itp. W tej samej kwestii „Gazeta Polska” (z dn. 11.X) informuje, że Min. Spr. Wewn. zarządziło szereg udogodnień i ulg dla tych, którzy chcą sprostować zniekształconą pisownię swych nazwisk.

— Z prawdziwym zadowoleniem notujemy fakt, że Komisariat Rządu na m. st. Warszawę rozpoczął walkę z zepsutą polszczyzną różnych „tekstów literackich” pod melodie teatrzykowych piosenek. Może zwiastuje to programową walkę czynników oficjalnych o poprawną polszczyznę? W. G.

#### KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Czachowski K. *Obraz współczesnej literatury polskiej (1884—1934). Ekspresjonizm i Neorealizm.* Warszawa — Lwów, Państw. Wyd. Ks. Szk. r. 1936.

Ferago L. *Abisynia na widowni.* Wyd. wsp. 1936.

Kossak Z. *Krzyżowcy.* Ks. św. Wojciecha, 1936.

Głośna już powieść — kronika pierwszej wyprawy krzyżowej. Posługuje się w niej autorka językiem i stylem staropolskim i jak zwykle bywa w utworach tego rodzaju — zmienia znaczenie różnych słów, miesza wyrazy zabytkowe z gwarowymi, współczesnymi, nie uwzględnia chronologii wyrazów, każe im żyć w jednej epoce itp. Poza tymi, niestety dość licznymi wyjątkami — styl i język dobry.

---

W ZAST. REDAKTORA: PROF. STANISŁAW SZOBER

---

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:  
STANISŁAW MACHOWSKI

---

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI, INŻ. JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER.

---

## INFORMACJE OGÓLNE

Przy bibliotece T-stwa (Tamka 44) są do nabycia spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach: Spis nr 1 (w drugim wydaniu) i Spis nr 2, — zeszyt po gr 30 (z przesyłką gr 40). Należność prosimy przysyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — ustępstwa.

---

Tamże można zamawiać dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 04, 07, 09, 23, 25, 26, 29, 31 (krakowskie) i nowsze 1932, 33, 34 (warszawskie). Odstępujemy je po cenach następujących: roczniki do roku 1923 po 0,50 zł, 25 do 31 po 1 zł, 32 do 34 po 2,50 zł. Za komplet roczników (1903 — 31) — 6 zł, za komplet 12 roczników (1903 — 34) — 13 zł. Roczники od roku 1935 dostarcza Administracja (Smulikowskiego 1). Przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie — nie. Luźnymi zeszytami służyliśmy po 30 gr, z roku 1935 i 35/36 po 50 gr.

---

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Święto krzyska 18. Pierwotną cenę zł 30.— znížono obecnie do zł 10.—.

---

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do Administracji najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno. Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości Administracji. Wszelkie wpłaty kierować należy do Administracji (P. K. O. 435).

---

Na zapytania dotyczące poprawności języka na ogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy, zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Kierować je należy do istniejącej przy T-stwie Poradni Językowej (Tamka 44).

---

Prenumeratory, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglanie do zapłaty; blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

---

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

---

